

Mityczny niemiecki porządek. Czy naprawdę istnieje?

W poszukiwaniu legendarnego ładu przemierzam Niemcy i pytam, jak deutsche Ordnung rozumieją żyjący tu obcokrajowcy, a jak postrzegają go sami Niemcy. Wyjaśniam też, skąd wziął się pruski porządek i jakie są korzenie tego stereotypu. 3 października w kraju będzie obchodzona 30. rocznica Zjednoczenia Niemiec.

Olivia z Londynu, od 30 lat w Berlinie: - Ordnung to sytuacja, gdy po 20 latach wizyt mój niemiecki dentysta nadal zwraca się do mnie per "pani", choć ja od dawna mówię do niego po imieniu.

Aleksandra z Oberursel: - Brak reklam i billboardów przy drogach.

Annie z Manchesteru, która większość życia spędziła w Monachium: - Zgodnie z Hausordnung po godzinie 22 nie mogę brać prysznic, by nie przeszkadzać sąsiadom. Ale też spod domu wsiadam w metro lub autobus, który dowozi mnie w każdą część miasta, i to punktualnie!

Lena z Węgier, na Erasmusie w Kolonii: - To segregacja butelek na białe, zielone i brązowe.

Justyna, Polka z bawarskiego Inglostadt, miasta Frankensteina i Audi Inglostadt: - Bezpieczeństwo, brak psich kup. Ale też, niestety, spóźniające się autobusy.

Martin z Australii, pilot lotniczy stacjonujący regularnie w Monachium: - Ordnung to przekonanie o swojej racji i publiczne zwracanie komuś uwagi, podczas gdy tej racji wcale się nie ma.

Peter z Hesji: - Jasne reguły w urzędzie - dla urzędników i obywateli. Nie da się, to kropka. Nie pomagają prośby, spazmy, koperty lub koniaki.

Bogdan, polski kucharz na wyspie Rugia: - Ordnung zanika. Wraz z wymieraniem starego pokolenia wymierają też sznyt i porządek.

Jose, hiszpański inżynier z Inglostadt: - Ordnung to cisza. W Hiszpanii, by przyjęcie się udało, musi być głośno, tu jest na odwrót.

Amel z Libii, pediatra w szpitalu w uzdrowiskowym Cuxhaven: - Gdy do znajomych sąsiadów zza ściany musisz dzwonić i pytać, czy możesz ich odwiedzić i poczęstować obiadem. A w urzędach produkowanie niezliczonych ilości papieru i wymaganie dokumentu na wszystko.

Frank, taksówkarz w Dreźnie, pochodzenia tureckiego: - Brak ograniczenia prędkości na autostradach, uważna jazda i mało wypadków.

Dirk, urodzony w Lipsku, przedsiębiorca: - Gdy twoje dziecko mówi ci, że chce sprzedawać lemoniadę przed domem i zarabiać pieniądze, a ty zamiast się cieszyć, zastanawiasz się, czy to legalne i jakie przepisy to regulują.

Gdy Olivia, dziś bizneswoman i trenerka publicznych występów, wprowadzała się z rodziną do Berlina, na dworze padał gęsty śnieg, a w policzki gryźł mróz. Miasto nie nosiło jeszcze miana stolicy (jest nią od 1991 roku), a obcokrajowców nie było widać wcale, choć dziś stanowią jedną czwartą mieszkańców.

- Po dorastaniu w Londynie, pracy w BBC i innych firmach medialnych Berlin wydał mi się dużym miasteczkiem. Nie mówiąc po niemiecku, nie rozumiejąc mentalności kraju, trafiłam do urzędu dla cudzoziemców, gdzie wręczono mi dokument, że mój mąż odpowiada za mnie finansowo i po raz pierwszy w życiu poczułam się jak bezradna żona przy mężu - wspomina.

A to nie było miłe, bo Olivia ma naturę rebelianta, która co i rusz ściera się z lokalnym duchem Ordnungu. - Początkowo mylił mi się kierunek ruchu, bo w Anglii jeździmy po przeciwnej stronie, ktoś dla ułatwienia zwrócił mi uwagę, że wszystkie auta zaparkowane są tu zgodnie z kierunkiem jazdy. Wydało mi się to zadziwiające - w Londynie każdy staje tam, gdzie zdoła wypatrzeć wolne miejsce. Dla draki zaparkowałam odwrotnie, po drugiej stronie ulicy i od razu skończyło się mandatem - opowiada. Jakiś czas temu niemal ukarano ją w centrum Berlina za przejście na czerwonym świetle. - Choć na horyzoncie nie było żadnego auta! - oburza się Olivia. - W Londynie to dozwolone. Tu pięć euro kary i rząd spojrzeń pełnych nagany. To chyba najtańszy sposób, by poczuć się jak rewolucjonista. Polecam, przyjeżdżajcie do Niemiec! - śmieje się Brytyjka.

Ale jest i druga strona medalu. - W supermarkecie, gdy otwierana jest kasa, rozpoczynają się wyścigi i walka o przetrwanie - dodaje Olivia. - Albo w parku miejskim: idziesz z dzieckiem, a na trawie jak gdyby nigdy nic leży grupa nudystów. Z jednej strony Ordnung, a z drugiej Freikörperkultur - kultura wolnego ciała. Dlaczego leżenie nago w parku jest w porządku, a na przykład wejście do sklepu bez ubrania już nie? - zastanawia się Olivia.

Na to pytanie odpowiada Joe Baur, amerykański autor reportaży, ciekawski umysł i podróżnik, który zjechał całe Niemcy, a w ich stolicy, będącej dziś czwartym najbardziej zaludnionym miastem UE i popularnym miejscem odwiedzin turystów (177 muzeów!), mieszka już od czterech lat.

- Nawet w Berlinie, do którego wciąż sprowadzają się cudzoziemcy, by poczuć ducha wolności i anarchii, panują ściśle, choć niepisane reguły - mówi. Masz ochotę pomalować mur berliński? - proszę bardzo, jest do tego przeznaczona przestrzeń w Mauerpark. Chcesz cieszyć się nagością? - zapraszamy do najpopularniejszego parku miejskiego Tiergarten. A może seks z nieznanym? Witamy w berlińskich klubach - pod warunkiem że spełniasz swoje zachcianki w wydzielonej do tego przestrzeni.

- Wpisuje się to w specyficzne poczucie porządku Niemców i ich pragmatyzm - nie chodzi o to, by stosować zakazy, ale by zachowywać się odpowiednio w przeznaczonym ku temu miejscu i czasie. I dlatego gdy rozpoczniesz rozmowę w niemieckim pociągu w wagonie ciszy, ktoś od razu zwróci ci uwagę, ale jeśli zapragniesz napić się piwa w berlińskim metrze, nikt nie zareaguje, w myśl niepisanej zasady, że spożywanie napojów alkoholowych w miejscach publicznych jest powszechnie akceptowane - komentuje Joe.

Alles in Ordnung

Z Tanją, która pochodzi z Augsburga, miasta, gdzie rozgrywały się losy reformacji, urodził ojciec Mozarta i gdzie serwują najlepsze szwabskie spätzle - kluski z serem i cebulką - rozpoczynam rozmowę z poślizgiem, o godzinie 10.16.

Kiedy pytam o cechy, które według niej wyrażają niemiecki porządek, na pierwszym miejscu stawia punktualność. - Gdy w Niemczech umawiam się ze znajomymi o godzinie 10, to większość ludzi rozumie to jako punkt dziesiąta, nie 10.01 czy 10.16 - mówi, a ja czerwienię się ze wstydu. - I raz ustalonej godziny, terminu czy zasad staramy się nie zmieniać - dodaje Bawarka.

Siedem lat temu z mężem osiedliła się w Polsce, a następnie zaczęła wykładać zarządzanie w renomowanej warszawskiej szkole biznesu. - Zaskakujące dla mnie było, że tutejsi studenci próbują negocjować i zmienić ustalone terminy. Albo że umówiony fryzjer czy dentysta dzwoni i proponuje wcześniejszą godzinę, bo ktoś przede mną się nie stawił - opowiada i dodaje, że tęskni za jasnymi, jednoznacznymi regułami. - Ustalony z góry porządek i przepisy zapewniają przewidywalność i zmniejszają poczucie niepewności - tłumaczy. - W Niemczech, gdy chcemy dowiedzieć się, jak się masz, pytamy: Alles in Ordnung?- czy wszystko jest u ciebie w porządku? Gdy jestem niepunktualna, nie dotrzymuję słowa ani terminów, mam wrażenie, że moje życie jest unordentlich, czyli nie w należytym porządku i nie mam nad nim kontroli.

Ordnung muss sein

Peter, mój kolejny rozmówca, wydaje się niezwykle "ordentlich". - Czysty blat w kuchni, pusty zlew, uprzątnięty salon z rzeczami na swoim miejscu - wymienia, z czym kojarzy mu się porządek w życiu prywatnym. Ważne są też naczynia w zmywarce. Układa je równiutko obok siebie, by maksymalnie wykorzystać przestrzeń. - Ma być logicznie, ekonomicznie, do tego idealnie czysto. Kiedy żona napełni zmywarkę sama, ja i tak wieczorem zakradam się do kuchni, otwieram wieko i przestawiam naczynia po swojemu. Może to szaleństwo, a może wyraz "niemieckiego ducha Ordnungu" - śmieje się Peter.

Choć lubi porządek, frazę "Ordnung muss sein" częściej słyszał za granicą niż w Niemczech. - W Niemczech nie musimy o tym rozmawiać, bo to część naszego życia - kwituje. Peter pochodzi z historycznej Szwabii (obecnie część Badenii-Wirtembergii i Bawarii), gdzie kontrola i solidarność społeczna jest bardziej widoczna niż w innych regionach Niemiec. Mieszkańcy domów czy kamienic

nadal praktykują tzw. kehrwoche, czyli tydzień, w którym każdy z lokatorów sprząta wspólną przestrzeń - ulicę czy klatkę schodową budynku. Gdy dorastał, nieumyty samochód źle świadczył o właścicieli, dlatego w sobotę tradycją było publiczne pucowanie auta.

Dziś nikt auta nie pucuje na ulicy przed domem, bo to zabronione. A Peter nie mieszka już w Szwabii, tylko w Hesji. Zamiast domu wraz z żoną i synem wynajmuje mieszkanie w bloku, w którym zgodnie z hausordnung, czyli regulaminem budynku, panuje cisza popołudniowa (w godzinach 13-15), nocna i niedzielna. O tym, jak ściśle jest przestrzegana, dowiedział się, słuchając reprimendy sąsiadki z innego pionu dwa piętra niżej, gdy zbijał w niedzielę półkę z Ikea gumowym (!) młotkiem, by nie narobić hałasu.

W szkole, gdzie Peter uczy fizyki, młodzież, która w 90 procentach ma pochodzenie obce, a co za tym idzie - inną religię, historię i tradycję, też panują jasno określone zasady. - Nacjonalizm czy dyskryminacja ze względu na pochodzenia, płeć czy religię są absolutnie nieakceptowalne, a ich przejawy niszczone w zarodku. Są rozmowy z uczniami, rodzicami, spotkania organizowane w szkole, a ostatecznie kary - mówi Peter. - Obecność obok siebie tylu kultur jest możliwa wyłącznie wtedy, gdy akceptowane i przestrzegane są wspólne reguły - dodaje.

Zważywszy, że Niemcy są w pierwszej dwudziestce najgęściej zaludnionych krajów świata (Niemcy: 83,16 mln ludzi na powierzchni 357,37 tys. km², Polska: 37,95 mln ludzi na powierzchni 312,67 km²/Eurostat), miłość do przepisów i chętnie posłuszeństwo wobec nich nie dziwi. - Francuski kabareciarz żartował, że mur berliński był w zasadzie niepotrzebny - wystarczyłoby postawić czerwone światła uliczne - uśmiecha się Peter.

- Ale ten cały nasz porządek ma tendencję do usztywnienia się - zauważa. Dlatego dla narodu niemieckiego bardzo zdrowe były i są fale imigracyjne, na przykład Włochów i Turków w latach 60., Polaków w latach 90. czy ostatnio fala uchodźców z Bliskiego Wschodu. - Bo osiedlając się, wnoszą w naszą kulturę różnorodność, ale jednocześnie przyjmują nasz Ordnung - konkluduje Peter i wstaje, a ja zastanawiam się, czy idzie poprawić naczynia w zmywarce.

Bundesrepublik

To, jak bardzo Niemcy są niejednolite, widzę, obserwując z okien autobusu pędzącego z Berlina do Monachium zmieniające się krajobrazy, przyglądając się twarzom ludzi, którzy mijają mnie na dworcu, czytając informacje z ulotek turystycznych: "(...) Niemcy - niegdyś skupisko małych królestw i księstw, które w 1871 roku zjednoczyły się jako Rzesza Niemiecka, by później stać się Republiką Weimarską (1919), Trzecią Rzeszą, a w 1949 roku narodem podzielonym na Niemcy Wschodnie i Zachodnie. Dopiero od 1990 stanowią jednolity kraj (...)".

O niejednorodności i silnym poczuciu tożsamości regionalnej Niemców przekonuje mnie Aleksandra, informatyk śledcza, z Oberursel nieopodal Frankfurtu nad Menem. Mentalność, język czy styl życia mieszkańca Szwabii zakorzeniony w luterańskiej kulturze, która na pierwszym miejscu stawia pracę, różni się od modelu życia Niemca mieszkającego zaledwie 50 kilometrów dalej - w Badenii, tuż obok granicy francuskiej, gdzie ceni się bardziej swobodny styl bycia, czy tego z tradycyjnej i najbogatszej Bawarii.

- Nie bez powodu Niemcy nazwali się federacją. W pewnych kwestiach stanowią jedność, ale w innych zupełnie się różnią - wyjaśnia Aleksandra. - Więc nie ma co generalizować i wrzucać wszystkich do jednego worka o nazwie "Ordnung" - mówi. Niejako na dowód pokazuje mi swoje sąsiedztwo. Wokół bloku widzę zadbane wolno stojące domy, obok podobne do siebie szeregowce, a na końcu ulicy wyłaniająca się nagle z zarośli willę w kształcie ośmiornicy. Za rogiem stoi z kolei budynek transformatora przerobiony na minidom, będący najmniejszym wolno stojącym domem w Niemczech (14 m²). - Jest porządek, ale i fantazja - mówi Aleksandra.

W jej odczuciu Ordnung widoczny jest w zamiłowaniu do tworzenia struktur i stowarzyszeń. - Niemal każdy Niemiec, którego znam, należy do kilku klubów - sportowych, obywatelskich, hodowców zwierząt etc. - bądź chóru, w którego życie jest aktywnie zaangażowany - tłumaczy. - Wydaje mi się, że działania skoordynowane w ramach istniejących organizacji jest częściej praktykowane niż spontan, co było widać przy wybuchu pandemii. Bardzo szybko lokalnie zaczęto się skrzykiwać, by pomóc osobom zagrożonym czy objętym kwarantanną, ale już po kilku dniach podłączano się do istniejących już stowarzyszeń, by korzystać z przetartych już dróg i działać efektywnie - wyjaśnia.

Ordinunga

- Niemcy wcale nie są pomysłodawcami koncepcji porządku - mówi Ruth Leiserowitz, historyk niemiecka specjalizująca się w dziejach Prus Wschodnich, z którą kontaktuję się, by odkryć korzenie i tradycję rzekomego zamiłowania naszych sąsiadów do ładu. - Właściwie to my, Niemcy, przyjęliśmy pojęcie porządku tylko dlatego, że tak zdecydowali nasi przodkowie. Tak naprawdę dzikim nieokiełznanym hordom Teutonów i innym germańskim plemionom, z których się wywodzimy, a które atakowały zwarte i równe formacje wojsk rzymskich, daleko było do porządku. Ale po czasie przeszli od Rzymian nie tylko szyk wojskowy, ale i system prawny, państwowy i monetarny. I tak wyrażenie "ordinunga, ordenunga" (porządek, szyk) trafiło do starogermańskiego - wyjaśnia historyczka.

Pojęcie Ordnung spopularyzował Martin Luter, którego tłumaczenie Biblii, a także pisma, instrukcje precyzujące porządek obrzędów miały ogromny wpływ na język niemiecki i jego użytkowników, zwłaszcza na protestanckie grupy społeczne, w tym mieszkańców Prus.

Gdy król pruski Fryderyk Wilhelm I wstąpił na tron w 1713 roku, uznał porządek, pracowitość, skromność i pobożność za kamienie milowe w odbudowie państwa i wojska. I tak terminy te, silnie wpisane w moralność protestancką, okrzyknięto cnotami pruskimi, a gdy powstało Cesarstwo Niemieckie (1871) przemianowano je na cnoty niemieckie. Ordnung wypełnił więc traktaty filozoficzne, libretta czy poematy. - Z czasem termin ten ucieleśniał coraz mniej treści i stał się wytartą kliszą opisującą niemiecką kulturę. Używano go do haseł bojowych czy propagandowych sloganów budowanych na antonimach, czego przykładem był tytuł wystawowej broszury z 1940 roku: "Niemiecki porządek, polska gospodarka". Przez takie nadużycia koncepcja ta została ostatecznie zdyskredytowana - podsumowuje historyczka.

Ordnungsamt

Tymczasem ja, niezrażona wieścią, że deutsche Ordnung to najwidoczniej efekt splotów historycznych i propagandy, kontynuuję podróż i trafiam do fabryki Mercedesa. A właściwie do wspomnień pana Henryka, emerytowanego elektryka, który w 1982 roku trafił z Polski do Bremy, wolnego hanzeatyckiego miasta leżącego 60 kilometrów od Morza Północnego i będącego najmniejszym landem Niemiec. To tam Henryk przepracował 25 lat w fabryce produkującej mercedesy, które w rankingu niezawodnych aut według Niemieckiego Urzędu Dozoru Technicznego (TÜV) są na podium.

- Gdy aplikowałem o pracę, zapytano mnie o wykształcenie i doświadczenie zawodowe. "Elektryk" - odpowiedziałem. "Elektryków u nas tyle, że mogliby podłogi w fabryce zamiatać". "Chętnie to zrobię" - odparłem, a prowadzącemu rozmowę spodobała się moja determinacja i mnie przyjęli - wspomina.

Ale najpierw musiał przestawić się mentalnie. - W Polsce pracowałem wcześniej w różnych zakładach. Wykonywało się zajęcia sprawnie, by zrobić jak najwięcej, a później usiąść i odpocząć. Tu dostałeś pracę i musiałeś wykonywać ją w wyznaczonym czasie - langsam und präzise, czyli powoli i dokładnie - opowiada Henryk.

Ale na samym początku nie mógł robić nic, tylko się przyglądać. Przez siedem dni chodził jak cień za majstrem i patrzył, co dzieje się na taśmie produkcyjnej. Potem skierowali go do pracy na odcinku masek samochodowych, a równolegle wysyłali na kursy - spawalnicze, blacharskie, kontrolne.

- I tak człowiek szedł do góry - od pracownika taśmy, przez brygadzystę, majstra po kontrolera jakości - wspomina Henryk. W myśl powtarzanej mu zasady: Vertrauen ist gut, aber Kontrolle ist noch besser (zaufanie jest dobre, ale kontrola jeszcze lepsza) sprawdzał wykonaną pracę poszczególnych działów. - Przychodziła maska, więc po obu stronach taśmy już kontrolowaliśmy, czy jest odpowiednio wytłoczona, czy wszystkie części do montażu prawidłowo wyprodukowane. Każdy pracownik miał swój stempel, który przybijał na wykonaną przez siebie partię, by było wiadomo, kto i za jaką pracę odpowiada. Później, w połowie lat 90., wprowadzono w fabryce odpowiedzialność grupową, więc stempel należał do grupy, nie do indywidualnego robotnika - wyjaśnia.

Dziś na emeryturze Henryk nadzoruje nie fabrykę, ale swoje obejście i ogród. Z ulicy widać rząd idealnie wystrzyżonych tui i rabatki kolorowych kwiatów. - Ludziom zależy tu, by wspólna przestrzeń wyglądała ładnie. W sobotę szum kosiarek wypełnia całą okolicę - wyjaśnia Henryk.

Raz w roku na ulicę można wystawić śmieci wielkogabarytowe. Jeśli ktoś robi to częściej, przyjeżdżają służby porządkowe zwane Ordnungsamt i starają się odkryć tożsamość winowajcy. - Przeszukują pozostawione odpadki, znajdują stare faktury czy zaadresowane paczki i mają delikwenta - objaśnia i wylicza inne przewinienia, które skutkują przybyciem służb porządkowych i mandatem. Wiele z nich odnosi się do hałasu.

Sprawy sądowe zakładane sobie wzajemnie przez sąsiadów dotyczą zbyt hałaśliwych prac domowych wykonywanych w trakcie ciszy (popołudniowej, niedzielnej, nocnej), zbyt głośnego korzystania z prysznicy czy odkurzacza w bloku, a nawet szczekania psa, który zgodnie z orzeczeniem sądowym może wydawać w Niemczech głośne dźwięki nie dłużej niż 10 minut za jednym razem i 30 minut łącznie w ciągu całego dnia.

Zasady związane z zakłócaniem spokoju (Ruhestörung) i dozwolonym poziomem hałasu (Zimmerlautstärke) są jednak łamane z hukiem, gdy przychodzi czas Fußball i Fasching (piłki nożnej i karnawału). - Niemcy podczas karnawału i mistrzostw piłkarskich zmieniają się w niezwykle głośne i zabawowe towarzystwo - twierdzi Henryk.

Unordnung

Na końcu mojej podróży ląduję w Australii, zdalnie. Na uniwersytecie Macquarie w Sydney Rahel Cramer z Niemiec niedawno obroniła doktorat z lingwistyki. Wcześniej w jednej ze swych prac przefiltrowała korpus językowy liczący 25 miliardów słów, by sprawdzić, jak mocno koncept porządku zakorzenił się w języku niemieckim i co tak naprawdę oznacza.

Ordnung to ład, bezpieczeństwo, porządek, pewność, brak strachu, ale i obowiązek - wylicza w swojej pracy lingwistka. Pojawia się w wielu niemieckich frazach i powiedzeniach. W ciągu setek lat zwrot ten był cytowany, by wywołać w odbiorcach określone emocje.

- Ale w naszym języku są też powiedzenia, które kpią z porządku, na przykład Wer Ordnung hält ist nur zu faul zu suchen (Kto utrzymuje porządek, jest po prostu zbyt leniwy, by tracić czas na poszukiwania). Albo słynne Ordnung muss sein, które ma inny znany odpowiednik: Ordnung ist das halbe Leben (Porządek to połowa życia), do którego Niemcy często dodają: Unordnung die andere Hälfte (A brak porządku to druga połowa) - mówi Ruth.

I coś w tym jest. Wiedzą o tym mieszkańcy Berlina, którzy po dziewięciu latach opóźnienia może wreszcie w tym roku doczekają się otwarcia nowego lotniska. I ci, którzy wraz z Justyną z miasta Frankensteina i Audi czekają na spóźniające się autobusy. Albo inni, którzy jak Olivia z Berlina parkują w złych miejscach lub mają nieład w domu czy malują mury wbrew zakazom. Oraz wszyscy pozostali, dla których koncepcja deutsche Ordnung jest zupełnie obca. Bo trudno upchnąć 83-milionowy kraj w jedną frazę. - To, że jesteś tej samej narodowości czy kultury co twój sąsiad, nie oznacza przecież, że żyjecie w ten sam sposób - mówi Rahel.